

## Bliskie spotkania z kosmitami

Kosmici nie ustają w tworzeniu rasy niewolników, którą będą fizycznie kontrolować i czerpać z niej energię niezbędną do życia

Internet jest pełen opowieści osób, które zarzekają się, że widziały obcych, że z nimi rozmawiały czy, że zostały przez nich uprowadzone na inną planetę. Co mówią ci, którzy rzekomo mieli kontakt z pozaziemską cywilizacją?

### Starożytni astronauty - to oni stworzyli Ziemię!

Wśród ufologów i miłośników teorii spiskowych nie brak osób, które gorliwie wierzą w paleoastronautykę (Ancient astronaut theory), która zakłada, że życie na Ziemi rozpoczęło się na skutek ingerencji obcej cywilizacji.

[Zobacz galerię rysunków UFO z odtajnionych brytyjskich archiwów](#)

Brazylijski badacz UFO Jean Alencar zauważył, że mitologia jego kraju aż roi się od opisów istot obdarzonych mocą latania. Legendy tubylców głoszą, że człowiek, kiedy jeszcze bardziej przypominał nierozwiniętego ssaka niż współczesnego człowieka, został poinstruowany przez przybyszów z nieba jak ulepszyć sztukę rolnictwa, jak robić postępy w astronomii czy medycynie. Alencar wskazuje w szczególności jeden posążek, Bepa-Kororoti, kosmicznego wojownika. Posiada on latający statek, który jest w stanie zniszczyć wszystko, co pojawi się na jego drodze.



W sztuce czy opisach sprzed wielu tysięcy lat starożytni astronauty zostali przedstawieni jako istoty z dziobami, skrzydłami, czasami przypominają gady, a innymi razy humanoidy. Z reguły wchodzą lub opuszczają statek kosmiczny.

### [Brytyjskie wojsko bezradne wobec UFO](#)

Jednym z największych admiratorów teorii starożytnych astronautów jest Erich von Däniken, autor wielu poczytnych książek. W opublikowanej w 1968 roku książce pt. "Chariots of the Gods" twierdził, że statek kosmiczny odwiedził naszą planetę na długo zanim Ziemia zaludniła się nowożytnymi ludźmi. Przybysze przeprowadzili tutaj wiele eksperymentów hodowlanych i powołali do życia stworzenie wystarczająco inteligentne, by pojąć i stosować zasady życia w

społeczeństwie. Te nowe istoty wymyśliły rolnictwo i stały się pierwszym artystami, a następnie stworzyły cywilizację lubującą się w prowadzeniu wojen. Według Dänikena Sodoma i Gomora zostały zniszczone przez bomby atomowe. Z kolei Arka Przymierza została rzekomo wyposażona w specjalny nadajnik, który umożliwił Mojżeszowi komunikowanie się z kosmitami.

Kolejną oryginalną teorię dotyczącą powstania życia na Ziemi zaprezentował językoznawca Zecharia Sitchin, wykorzystujący umiejętność czytania sumeryjskiego pisma klinowego. Według naukowca, Nibiruanie wylądowali na Ziemi wiele tysięcy lat temu, skolonizowali ją i mocno ją eksploatowali - wydobywali głównie złoto. By stworzyć całkowicie sobie poddaną rasę niewolników, za pomocą odpowiednio zmodyfikowanego DNA, stworzyli Homo Sapiens. Następnie, gdy niewolnicy byli już im zbędni, chcieli człowieka unicestwić. Doskonałym instrumentem miał być wielki potop, który jednak nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Jak twierdzi Sitchin, co każde 3.600 lat Nibiruanie powracają na Ziemię, gdyż potrzebują nowych zapasów złota.

### **Badają człowieka, by nim zawładnąć**

Ziemia, jak wierzą spiskowcy, jest domem dla niezliczonych ras przybyszów z innych planet. Najpopularniejszą i występującą w około połowie incydentów dotyczących UFO, są Szaraki.

Szaraki po raz pierwszy nawiązały kontakt z Ziemianami, konkretnie z Niemcami, w 1933 roku. Ci jednak współpracując już z Inteligencją Giza (przodkowie Plejadan, którzy wspomagali Niemców w produkcji nieznanymi wówczas typów broni takich jak lasery czy bomby neutronowe, a także mieli podzielić się z nimi swoją technologią w zrozumieniu sposobu powstawania antygravitacji i uzyskiwania darmowej energii) nie zdecydowali się na bliższą kooperację.

W 1942 roku w parlamencie szwedzkim doszło do spektakularnego wydarzenia. Podczas sesji plenarnej ze ściany wyszły dwa Szaraki. Mechanicznym głosem istoty te oznajmiły, że Szwecja, jako kraj neutralny, powinna wywierać naciski na Stany Zjednoczone, by te nie angażowały się w tworzenie broni atomowej. Nie wiadomo, czy Szwedzi przekazali USA przesłanie, tym niemniej w 1945 roku USA po raz pierwszy użyły broni nuklearnej.

Stany Zjednoczone były właśnie pierwszym krajem, który szeroko otworzył drzwi przed obcą rasą. Kontakty międzyplanetarne nasiliły się po katastrofie statku powietrznego UFO w Roswell w 1947 roku. Szaraki uznały wtedy, że należy wyjść z ukrycia i zacząć bliższą kooperację z Ziemianami.

W maju 1954 roku, w bazie Sił Powietrznych w Holliman, rząd Stanów Zjednoczonych i Szaraki mieli podpisać umowę o współpracy. Kosmici zobowiązali się do przekazania rasie ludzkiej nowoczesnych technologii związanych z antygravitacją, wytwarzaniem nowych metali i ich stopów, umiejętność pozyskiwania darmowej energii ze środowiska naturalnego, a także wiedzę, która by umożliwiła pokonywanie chorób, z którymi ludzkość nie może się uporać.

W zamian Szaraki zostały dopuszczone do badań nad rozwojem człowieka, zarówno pod względem fizycznym jak i duchowym. Pakt ten, jak mówią zwolennicy spisków, był najważniejszym wydarzeniem w dziejach historii ludzkości, którego konsekwencji nie jesteśmy w stanie przewidzieć. W celu usprawnienia kooperacji na początku lat 50-tych powołano do życia National Security Agency. Agencja jest całkowicie wyjęta spod amerykańskiego prawa, a w swoich działaniach opiera się wyłącznie na regulach, które sama ustanowi. Nie trzeba pisać jak liczne zagrożenia to powoduje - łamanie praw człowieka, nieliczenie się z niczym i nikim oraz całkowity brak odpowiedzialności.

W ciągu kolejnych dekad kosmici razem z Ziemianami, by przejmować kontrolę nad światową gospodarką, tworzyli kolejne globalne koncerny. Standard Oil, Lockheed, Northrup, The Utah

Mining Company to tylko niektóre z nich.

Należałoby się jednak zastanowić, jaki jest powód chęci współpracy szaraków z nami. Szaraki, nie mając szans na przeżycie na swoim macierzystym terenie - imperium Oriona, muszą sami się zatroszczyć o swój los. Wybrali więc Ziemię jako dogodne miejsce do kolonizacji, ale pozostał im jeden spory problem, z którym muszą się uporać - ich ciała biologicznie, genetycznie oraz świadomość duchowa muszą być takie same jak u nas, ludzi. Desperacja kosmitów jest więc wielka i tym samym nie mając żadnych oporów wykonują straszne eksperymenty na ludziach. W ich mniemaniu cel uświęca środki.

Szaraki nie ustają także w stworzeniu rasy niewolników, którą będą fizycznie kontrolować i czerpać z niej energię niezbędną do życia. "Zła energia", gniew i strach są najlepszą pożywką dla obcych. Wszelkie konflikty wojenne wytwarzają ogromne pokłady tego "surowca". Nie możemy się więc dziwić, mówią spiskowcy, że kosmici bardzo chętnie podburzają i inspirują wszelkiego rodzaju waśnie.

### **Majestic 12 - tajna grupa, która wie o wiele więcej niż my**

Niczym z filmu szpiegowskiego rozpoczyna się historia dotycząca ujawnienia projektu grupy Majestic 12 (M-12). W grudniu 1984 roku Jime Shander, producent telewizyjny, otrzymał pocztą tajemniczą przesyłkę, w której znajdowała się rolka 35-milimetrowego filmu. Jak się wkrótce okazało, były tam m.in. tajne informacje przygotowane dla prezydenta-elekta Einserhovera oraz dokumenty dotyczące M-12.

Grupa M-12 została powołana do życia 24 września 1947 roku przez prezydenta Harrego Trumana, bezpośrednio i podlegała wyłącznie jemu. W skład grupy weszło 12 osób, które zostały oznaczone symbolami od J1 do J12.

Początkowo planowano, by zespół starannie wyselekcjonowanych ludzi zajmował się kolekcjonowaniem i analizowaniem wszelkich dowodów na temat katastrofy w Roswell. Na potrzeby realizacji misji powstał specjalny ośrodek w stanie Maryland.

Późniejsza praktyka działania M-12 okazała się jednak bardziej ponura. Głównym celem grupy było ukrycie przed opinią publiczną dowodów obecności na Ziemi pozaziemskich przybyszów np. zdjęć czy filmów z nimi, itp. Zdaniem M-12 upublicznienie tych materiałów mogłoby wywołać panikę, której skutki byłyby nie do przewidzenia. Dlatego też szantaże, zastraszanie, porwania, pobicia czy nawet morderstwa znajdowały się w arsenale działań grupy.

W jednym z dokumentów opisano poniższy przypadek:

6 grudnia 1950 roku tajemniczy obiekt z dużą prędkością spadł na ziemię i się roztrzaskał. Miało to miejsce w rejonie El Indio-Guerrero, na granicy amerykańsko-meksykańskiej. Zanim na miejsce katastrofy dotarła ekipa poszukiwawcza, pozostałe z obiektu szczątki niemal całkowicie się spaliły. To, co udało się uratować przetransportowano na poligon w Sandia w Nowym Meksyku.

We wnioskach końcowych raportu można przeczytać, że nieznanne motywy działalności zwiadowczej "gości" wywołały niepokój i obawy, że szykuje się coś groźnego.

W kolejnym dokumencie z kwietnia 1954 roku, na podstawie licznych obserwacji UFO, opisano cztery podstawowe kategorie statków.

**Kształt eliptyczny lub dysk.** Przypominają dwa połączone płytkie talerze, na wierzchu lub spodzie

zwieńczone kopułą. Obiekt wykonany jest przy użyciu nieznannej technologii, nie posiada jakichkolwiek szwów ani złączy. Nie widać także anten czy wystających części. Dyski mają średnice o wielkości od 15 do 91 metrów. Większość statków w kształcie dysku na szczycie, spodzie i wokół obręczy ma światła. Urządzenie do lądowania składa się z trzech nóg zakończonych okrągłymi podkładkami.

Bardzo trudno zaobserwować obiekt o kształcie **cygara**. Najwyraźniej latają tylko w wyższych częściach atmosfery. Udało się jedynie stwierdzić za pomocą radarów, iż ten rodzaj statków jest w stanie osiągnąć prędkość przekraczającą 11 tys. km/h.

**Owalny lub okrągły kształt.** Mają one około 9-12 metrów długości, a średnica grubszego końca ma około 20% długości. Na spiczastym końcu rozbłyska mocne, jasne światło.

**Trójkątny kształt.** Prawdopodobnie są to najnowsze typy obiektów. Mają one równoramienne trójkątne zarysy, najdłuższa strona ma prawie 91 metrów długości.

Kosmici również doczekali się dogłębnej analizy naukowców. Podzielono ich na dwie grupy.

1) Są humanoidami i z dystansu mogą być wzięci nawet za istotę ludzką rasy orientalnej. Są dwunożni, mają ponad 1.70 metra wzrostu, waga waha się między 36 a 45 kg. Mają dobrze rozwinięte mięśnie, bez widocznego tłuszczu. Mają małe, szeroko rozstawione oczy, o kształcie migdałów, z brązowo-czarnymi tęczówkami i bardzo dużymi źrenicami. Uszy są małe i nisko osadzone na czaszce. Nos cienki i długi, a usta są szersze niż u ludzi i prawie bez warg. Zarost na ich ciele wcale nie występuje. Dłonie mają małe i dzięki jednemu defektowi łatwo ich zdemaskować - mają tylko cztery palce na każdej z rąk.

2) Jednostki także są dwunożnymi humanoidami, ale o wiele niższe, 1 – 1,25 m wysokości i o wadze 11-22 kg. Głowa jest proporcjonalnie znacznie większa niż ludzka. Oczy ich są bardzo duże, skośne i niemal owinięte wokół jednej strony czaszki. Nos składa się z dwóch małych szpar osadzonych wysoko nad ustami. Ręce są długie i mają trzy zewężające się palce i kciuk, niemal tak długi jak palce.

### **Roswell - kultowe miejsce ufologów**

Mówiąc o kosmitach, latających spodkach czy niewyjaśnionych wydarzeniach, które od wielu lat elektryzują opinię publiczną, nie sposób nie wspomnieć o incydencie w Roswell.

Na początku lipca 1947 roku ranczer z Nowego Meksyku, Mac Brazel, sprawdzając stan swoich zwierząt po nocnej nawałnicy natknął się na znaczne ilości niezwykle, mających dziwne właściwości fizyczne, szczątków. Mężczyzna wziął kilka kawałków i pojechał do szeryfa Roswell. Ten z kolei sprawę skierował dalej, do Roswell Army Air Field. Wojsko natychmiast zamknęło teren przed ciekawskimi i zajęło się zbieraniem kawałków wraku.

Roswell Army Air Field był bazą elitarniej 509. Grupy Bombowej, która jako jedyna w owym czasie dysponowała bronią atomową. O poranku 8 lipca pułkownik William Blanchard, opublikował komunikat prasowy stwierdzający, że odnaleziono wrak z "rozbitym dyskiem". Informacja prasowa została przekazana przez serwisy agencyjne do ponad trzydziestu amerykańskich gazet.

Kilka godzin później, z biura generała Rogera Ramey'ego, dowódcy Sił Powietrznych w Fort Worth w Teksasie (baza oddalona o ponad 600 kilometrów od miejsca katastrofy), wyszło drugie, całkowicie odmienne oświadczenie. Na początku unieważniono pierwszy komunikat i napisano, iż pułkownik Blanchard i oficerowie grupy 509. dopuścili się niewiarygodnie głupiej pomyłki i nieprawidłowo zidentyfikowali latający obiekt, który po prostu był... balonem atmosferycznym.

Wojsko wielokrotnie miało blokować przecieki informacji o katastrofie UFO w Roswell. W 1992 roku generał Thomas duBose, tuż przed swoją śmiercią służący w bazie Forth Worth, ujawnił, iż tuż po wypadku statku miał rozmowę telefoniczną z jednym z wysoko postawionych ludzi w rządzie, który przekazał mu, że ma zlikwidować pogłoski na temat UFO.

Gdy 7 lipca 1947 roku McBoyle, reporter ze stacji radiowej w Albuquerque chciał nadać relację z miejsca katastrofy, uniemożliwiła mu to tajemnicza postać. Kiedy Lidia Sleppy zaczęła przekazywać teleksem informacje, połączenie zostało nagle przerwane, a telefaks zaczął przysyłać następujący komunikat: "Uwaga Albuquerque: Nie nadawać! Powtarzam: Nie nadawać tej wiadomości! Natychmiast przerwać połączenie!"

Jednym z pierwszych świadków obecnych na miejscu katastrofy był emerytowany podpułkownik Jesse Marcel, oficer wywiadu służący w 509. Grupie Bombowej.

W wywiadzie przeprowadzonym w 1979 r. powiedział: "To na pewno nie był balon atmosferyczny. Nie był to także ani samolot, ani pocisk". Zapytany o niezwykle właściwości znalezionego tworzywa zeznał: "To nie chciało się palić... było bardzo lekkie i cienkie, cieńsze nawet niż folia z opakowania papierosów... Próbowałem to złamać, ale się nie dało. Próbowaliśmy zrobić w tym dziurę 60-funtowym młotem, ale nie było nawet wgniecenia".

Nie do pomyślenia wydaje się fakt, że, jak zakładają miłośnicy UFO, człowiek z tak olbrzymimi kwalifikacjami i nie mniejszym doświadczeniem, miałby nie rozpoznać wraku balonu atmosferycznego i określać "to coś" jako "nie z tej ziemi". Przyjmując nawet, że początkowo dokonał błędnego rozpoznania, na pewno po jakimś czasie byłby w stanie dostrzec swoją pomyłkę.

Kolejne sensacyjne pogłoski, które uruchomiły wyobraźnię opinii publicznej mówiły, iż w miejscu katastrofy znaleziono zwłoki kosmity.

Pułkownik Philip J. Corso, nieżyjący już oficer armii amerykańskiej, pozostawił nam materiały o tym, czego był świadkiem w 1947 roku w Forcie Riley w stanie Kansas. Twierdził, że wrak znaleziony z Nowym Meksykiem na pewno nie jest balonem, a statkiem kosmicznym. Przekonywał ponadto gorliwie, że niedaleko wraku znaleziono martwego kosmitę. Jak mówił, gdy pewnego razu ukradkiem otworzył jedno z pudeł, opatrzone sygnaturą "ściśle tajne", zmarł z przerażenia. Jego oczom ukazały się zwłoki obcego zanurzone w niebieskiej cieczy. Ciało miało wysokość 1.20 metra, a ręce po cztery palce - nie było kciuka. Miał on cienkie nogi i stopy, nieproporcjonalnie dużą głowę w kształcie żarówki. Wszystkie swoje przeżycia i przemyślenia pułkownik zawarł w opublikowanej w 1997 roku książce pt.: "The Day After Roswell".

"Spiskowcy" byli przekonani, że części statku z Roswell zostały wysłane do różnych firm zajmujących się budową sprzętu wojskowego. Doprowadziło to do wielu spektakularnych odkryć, m.in. zintegrowanych obwodów, urządzeń noktowizyjnych, lasera, wiązek cząstek i światłowodów. Wykonawcy zostali poinformowani, że części zostały skradzione z Rosji.

### **UFO - widziało je 1000 osób**

Przypadków kontaktowania się kosmitów z Ziemią nie brakuje. Internet jest pełen opowieści osób, które zarzekają się, że widziały obcych, że z nimi rozmawiały, czy, że zostały przez nich uprowadzone na inną planetę. Omawiane poniżej wydarzenia są jednak o tyle wyjątkowe, że mają sporo świadków, niezaangażowanych emocjonalnie w teorię spiskową, którzy przekonują, że widzieli UFO.

W 1948 roku, w przestworzach nad terytorium USA, doszło do trzech udokumentowanych spotkań

pilotów z UFO. Jednym ze "szczęśliwców" był Chiles-Whitted Sighting, drugi przypadek dotyczył Gormana Dogfighta, a trzeci - kapitana Thomasa Mantella. Zdarzenie z udziałem Mantella, członka Kentucky Air National Guard miało miejsce 7 stycznia.

Mantell, pilotując F-51 wraz trzema innymi myśliwcami zmierzał w kierunku Standiford Air Force Base, w Kentucky. Około godziny 13.30 czasu lokalnego policja stanowa zaczęła dostawać liczne telefoniczne sygnały od zaniepokojonych mieszkańców, którzy twierdzili, że widzieli "duży, okrągły obiekt". Pierwsze informacje dotyczyły Mansville, ale bardzo szybko objęły także Irvington i Owensboro.

Pracownikom wieży kontroli Godman Air Force Base, którzy zostali powiadomieni o nietypowych zjawiskach na niebie, udało się wyraźnie zaobserwować nieznaną obiekt. Opisali go, jako bardzo duży, okrągły, biały z czerwonym światłem na spodzie.

Około godziny po pierwszym otrzymanym raporcie Mantell i jego eskadra drogą radiową dostali rozkaz, by zbadać ten wzbudzający wiele pytań obiekt.

Jeden z trzech pilotów towarzyszących Mantellowi dostał pozwolenie na kontynuowanie swojego pierwotnego planu lotu. Eskadra ruszyła więc w pogoń za UFO. Mantell oraz dwa inne samoloty rozpoczęły wchodzenie na pułap ponad 4 tysięcy metrów. Kiedy piloci osiągnęli wyznaczony kres, ich oczom ukazał się kosmiczny pojazd. Oto komunikat, jaki kapitan przekazał do wieży:

"Obiekt jest bezpośrednio nade mną i porusza się wolniej niż ja... Wydaje się być metalowym przedmiotem i jest ogromnych rozmiarów... Wznoszę się, zamierzam się przybliżyć, by lepiej go widzieć".

Wspinaczka w przestworzach w rozrzedzonym powietrzu i niski poziom zapasu tlenu, spowodował, że dwóch lotników zawróciło. Pozostał tylko Mantell. W pewnym momencie jego maszyna wzbijała się na wysokość 10 tysięcy metrów i gwałtownie spadła na ziemię, całkowicie się roztrzaskując.

Siły Powietrzne USA tłumacząc zagadkową katastrofę pilota mówiły, że najwyraźniej eskadra ścigała balon "Skyhook". Teoria ta jednak bardzo szybko padła, ponieważ okazało się, iż tego dnia "Skyhook" nie latał nad tym obszarem.

Kolejny głośny przypadek "wizyty" obcych miał mieć miejsce 29 listopada 1989 roku. Nad belgijskim niebem liczni świadkowie, w tym policjanci, zaobserwowali trójkątny latający spodek. Dwa myśliwce F-16 natychmiast rozpoczęły pościg za nieznanym pojazdem. Na niewiele się to jednak zdało – UFO czmychnął pilotom.

30 marca 1990 roku kapitan belgijskiej policji widział olbrzymi spodek przelatujący na niewielkiej wysokości. Dwie niezależne stacje radarowe potwierdziły obserwacje policjanta.

W raporcie sporządzonym przez pracowników jednej ze stacji można przeczytać, iż "trójkąt poruszał się na niskim pułapie i bardzo powoli. Miało to miejsce w mieście Glons, które się znajduje na południowy wschód od Brukseli. W celu znalezienia obiektu będą wysłane odrzutowce".

Dwa F-16 podjęły pościg. Tymczasem radary zaczęły się zachowywać w sposób niemający wytłumaczenia w nauce. Punkty odpowiedzialne za statki kosmiczne wielokrotnie pojawiały się na monitorach radaru i znikwały. W ciągu pięciu sekund UFO z pułapu 3 kilometrów opadło do 150 metrów, wykonując przy tym niesamowite manewry. W jednej chwili można go było zobaczyć gołym okiem, by po chwili stawał się już niewidoczny. Kontrolerzy nie umieli sobie z tą sytuacją

poradzić. Po blisko godzinnej pogoni UFO rozmyło się w powietrzu.

Ten przypadek jest bardzo wyjątkowy, ponieważ świadkami tych zdarzeń było około 1000 osób, zarówno cywilów jak i, co bardziej interesujące, ludzi z kręgów wojskowych. Ich opisy statków są bardzo zbliżone.

Niektórzy uważają, że ludzie, którzy widzieli UFO są szaleni. Czy jednak tak spora ilość opisanych zjawisk przez naocznych i wiarygodnych świadków nie przemawia za ich racjami? Być może niedowiarkowie i sceptycy, którzy nie wierzą w przebywanie na naszej planecie obcych zapewne przyznają się do swojego błędu, gdy na własne oczy zobaczą nieziemskie istoty. Czy jednak kiedykolwiek to nastąpi? Tego nie wie nikt.